

Wstęp

DEKALOG DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ BOŻYCH

KATECHIZM KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Wstęp - s.473

W skrócie - s.478

„Co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?...
Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania”
(Mt 19,16-17).

Jezus swoim życiem i przepowiadaniem zaświadczył o wiecznej ważności Dekalogu.

Dar Dekalogu jest udzielony w ramach Przymierza zawartego przez Boga ze swoim ludem. Przykazania otrzymują swoje prawdziwe znaczenie w tym Przymierzu i za jego pośrednictwem.

Tradycja Kościoła, będąc wierna Pismu świętemu i idąc za przykładem Jezusa, przyznała Dekalogowi podstawową rolę i znaczenie.

Dekalog stanowi organiczną jedność, w której każde jego „słowo”, czyli „przykazanie”, odsyła do całości. Przekroczenie jednego przykazania jest naruszeniem całego Prawa. (Por Jk 2,10-11).

Dekalog stanowi uprzywilejowany wyraz prawa naturalnego. Znamy go za pośrednictwem Objawienia Bożego i rozumu ludzkiego.

Dziesięć przykazań wyraża w swojej podstawowej treści poważne zobowiązania. Przykazania te zawierają ponadto powinności, których materia jest sama w sobie lekka.

To co Bóg nakazuje, umożliwi On dzięki swojej łasce.

K A Z A N I E

IGNACJAŃSKA RECEPТА NA SZCZĘŚCIE

C Z Y T A N I A

PIERWSZE CZYTANIE

Pwt 30,15-20

Dwie drogi.

Czytanie z Księgi Powtórzonego Prawa.

Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełnić Jego polecenia, prawa i nakazy, abyś żył i mnożył się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz posiąść.

Ale jeśli swe serce odwrócisz, nie usłuchasz, zbłądzisz i będziesz oddawał pokłon obcym bogom, służąc im - oświadczam wam dzisiaj, że na pewno zginiecie, niedługo zabawicie na ziemi, którą idziecie posiąść, po przejściu Jordanu.

Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie,

abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, lgnąc do Niego; bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi, którą Pan poprzysiągł dać przodkom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi.

Oto słowo Boże!

PSALM RESPONSORYJNY - Ps 1; R.: por 34,13.

Refren: Co mam uczynić, aby być szczęśliwym.
Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych,
nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole
szyderców,
lecz ma upodobanie w Prawie Pana,
nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą.

Refren: Co mam uczynić, aby być szczęśliwy.
Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą,
które wydaje owoc w swoim czasie,
a liście jego nie więdną:
co uczyni, pomyślnie wypada

Refren: Co mam uczynić, aby być szczęśliwy.
Nie tak występni, nie tak: są oni jak plewa, którą wiatr
rozmiata.
Toteż występni nie ostoją się na sądzie, ani grzesznicy - w
zgromadzeniu sprawiedliwych,

bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych,
a droga występnych zaginie.

Refren: Co mam uczynić, aby być szczęśliwym.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ

Mt 19,16

Alleluja, alleluja, alleluja.

Nauczycielu, co dobrego mam czynić,
aby otrzymać życie wieczne.

Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Mt 19,16-22

Bogaty młodzieniec.

+ Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

A oto podszedł do Niego pewien człowiek i zapytał:
„Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie
wieczne?”

Odpowiedział mu: „Dlaczego Mnie pytasz o dobro?
Jeden jest tylko Dobry. A jeśli chcesz osiągnąć życie,
zachowaj przykazania”. Zapytał Go: „Które?” Jezus
odpowiedział: „Oto te: *Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie
kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz
miłuj swego bliźniego, jak siebie samego!*”

Odrzekł Mu młodzieniec: „Przestrzegalem tego
wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?” Jezus mu
odpowiedział: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj,
co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb
w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” Gdy
młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał

bowiem wiele posiadłości.
Oto słowo Pańskie!

MODLITWA P O W S Z E C H N A

„Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże” - z takimi sercami przychodzimy do Ciebie, prosząc o łaski potrzebne do zaspokojenia serc naszych:

1. Módlmy się za Kościół święty, aby ukazywał ludzkości sens życia i prowadził świat do prawdziwego szczęścia.

Ciebie prosimy...

2. Módlmy się za Ojca świętego, aby dotarł do tych części świata, gdzie ludzie cierpią na bezsensowność i na brak szczęścia duchowego i fizycznego.

Ciebie prosimy...

3. Módlmy się za tych, którzy nie mogą znaleźć sensu życia, a przez to i szczęścia, aby je znaleźli i nie umierali w beznadziejności.

Ciebie prosimy...

4. Módlmy się za zmarłych w stanie beznadziejności, aby w niebie znaleźli szczęście, którego nie mogli spotkać tutaj na ziemi.

Ciebie prosimy...

5. Módlmy się za nas samych, cieszących się, że znamy nasz cel życiowy i znamy prawdziwe szczęście, abyśmy

tego najcenniejszego skarbu życiowego nie utracili.

Ciebie prosimy...

O Boże, jesteśmy stworzeni przez Ciebie na obraz Twój i podobieństwo Twoje, spraw, abyśmy Ciebie poznali, chwalili, czcili i Tobie służyli a przez to osiągnęli szczęście wieczne. Prosimy o to: Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Będziesz miłował Pana Boga swego
całym swoim sercem,
całą swoją duszą
i całym swoim umysłem

K A Z A N I E

CEL CZŁOWIEKA – SZCZĘŚCIE

**Pan Bóg miłosierny chce podzielić się z człowiekiem
swoim szczęściem**

Wstęp

W kasie ktoś żąda: „Proszę jeden bilet pierwszej klasy. Jeden pierwszej klasy, nic poza tym. Trasa obojętna, cel obojętny. Ważne, że klasa pierwsza, z miękkimi obiciami”. Czy to żart? Oczywiście to scena zmyślona. Niemniej sporo ludzi w codziennym życiu tak właśnie postępuje. Dla nich ważne jest jedynie wygodne miejsce,

dobra pozycja, ustabilizowany dochód – obojętnie dokąd to prowadzi.

Większości ludzi to jednak nie wystarcza. Wzbraniają się oni zająć miejsce w przedziale z tego li tylko powodu, że napisane jest na nim „pierwsza klasa”. Chcą wiedzieć, dokąd prowadzi droga i czy w ogóle podróż się opłaca. Czy wiemy właściwie po co żyjemy, dokąd zmierzamy, czy życie w ogóle ma jakiś sens? – Na to pytanie, otrzymuje się dziś wiele sprzecznych odpowiedzi.

I. Człowiek stworzony do szczęścia

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,
na obraz Boży go stworzył:
stworzył mężczyznę i niewiastę”(Rdz. 1,27).

Stworzył więc nas istotami rozumnymi, wolnymi, nieśmiertelnymi (ciało tylko umiera) – ale także zdolnymi do osiągnięcia szczęścia Bożego. Stąd ta ciągła powszechna tęsknota człowieka za szczęściem.

Człowiek zawsze jest i będzie wielkim poszukiwaczem i badaczem. Tak było kiedyś, tak jest i dzisiaj. Zmarły pisarz francuski Albert Camus powiedział w swej znanej książce „Człowiek zbuntowany”, że człowiek jest jedyną istotą, która nie zgadza się być tym, kim jest. To chyba jeden z powodów tej wrodzonej ciekawości, tęsknoty i poszukiwań.

Pogańscy pisarze i poeci karmili swoich ziomków bajecznymi podaniami o bożkach, legendarnych bohaterach i tajemniczych krainach szczęścia. Cycero mówił

o złotym wieku przeszłości, a Wergiliusz malował przed oczyma Rzymian nadchodzący szczęśliwi wiek przyszłości. Pisarze i filozofowie podchwycili opowieść Egipcjan o tajemniczej wyspie Atlantydzie, którą miał rządzić Atlas, syn boga mórz, Posejdona. Sokrates wspominał o dalekich przestrzeniach, na których można budować nowe domy i tworzyć nową historię.

Żydzi widzieli swoją „wyspę szczęścia” w Królestwie Mesjańskim, któremu nadawali czysto ziemski i doczesny charakter.

Sami chrześcijanie również poszukiwali „utraconego raj” – jak pisał poeta Dante. Najpierw chcieli się przekonać, czy tą krainą obiecaną, tym rajem utraconym nie jest przypadkiem sama ziemia. Kiedy zaś przekonali się o bezsensowności owych poszukiwań, wtedy łatwiej zrozumieli, że „wyspa szczęśliwości” znajduje się we własnym ich sercu – w oceanie przeżyć duchowych i we wszystkich możliwościach człowieka. Chętnie opisywali najwspanialsze przygody spotkań duszy ludzkiej z Bogiem i tak zrodziła się sztuka, filozofia chrześcijańska, teologia, mistyka, a obok nich „złote legendy”.

Typowym poszukiwaczem był św. Augustyn. Jego droga była szczególnie trudna, bo musiał się wydobyć

z pogaństwa i otrząsnąć z jego poglądów. W długiej wędrówce do własnego serca odkrył, że sam dla siebie – stał się wielkim zagadnieniem. Długo też rozwiązywał zagadkę swego życia, długo szukał klucza do szczęścia, zanim dotarł w końcu do Boga. W swej nieśmiertelnej książce pod tytułem „Wyznania” pozostawił nam modlitwę, którą często odmawiał: „Panie spraw, bym poznał Ciebie i siebie samego”. Swe długie błądzenie po bezdrożach uwieńczył wreszcie wspaniałym sukcesem wyrażonym w nieśmiertelnym zdaniu: „Niespokojne jest serce człowieka dopóty nie spocznie w Bogu”.

Swego rodzaju pięknym i interesującym przewodnikiem po krainie, w której dusza znajduje Boga, jest również całe średniowiecze.

Stara jak ludzkość pokusa, że szczęście znajduje się na ziemi, stale trwa i zwodzi. Dzisiaj pokusę tę potęguje współczesna nauka zwłaszcza współczesna technika, która umieszcza człowieka w ziemskiej krainie obfitości, wygod i komfortu. Technika dzisiejsza wykorzystuje odwieczną tęsknotę serca ludzkiego za czymś nowym, większym, wspanialszym, oszałamiającym. Technika wiedzie nas do nowych krain przyjemności, przygód luksusu. Amatorów żądnych przygód namiastka szczęścia:, bogactw, szczęścia ziemskiego awantur nie brakuje. Jednym wystarcza jakaś chwilowa przyjemność związana np. z poszukiwaniem i zbieraniem znaczków, kart, monet, obrazów czy etykietek. Innym za namiastkę szczęścia służą: sport,

podróże, przyjemności zmysłowe.

Te wspaniałe, współczesne „baśnie ludowe”, jakimi są dziś książki, filmy czy sztuki sceniczne z zakresu „space fiction”, ubrane w szatę techniczną, są wyrazem pewnego buntu i ucieczki dzisiejszego człowieka od życia zmateralizowanego i zmechanizowanego. Są one ucieczką od codzienności.

II. Głód dzisiejszego człowieka

Każdy głód dręczy człowieka. Głodu duszy
Człowieka nie można nasycić szybko i byle czym; można go jedynie oszukać doznaniem fizycznymi, jak człowiek fizycznie głodny oszukuje głód haustem dymu z papierosa. Dziwny jest głód duszy. Jest on oznaką wielkiej godności człowieka. Wielu ludzi usiłuje go stłumić lub nawet pozbyć się go zupełnie.

Wszyscy jednak jesteśmy jakby skazani na ten wewnętrzny głód i jest on jednym z dowodów na to, że mamy duchową naturę. Takiego głodu nie odczuwają zwierzęta. Całe ich życiowe pole działania dotyczy zaspokojenia głodu fizycznego, organizowanie zapasów czy przedłużania gatunku.

Przyjrzyjmy się choć przez chwilę temu głodowi wewnętrznemu. Jest on zbyt wielki, by go człowiek nigdy nie odczuwał; zbyt nienasycony, by go zaspokoił „jadłospis” ziemski. Jest rzeczą niemożliwą, by człowiek

w kręgu samej ziemi poczuł się sytym raz na zawsze. Pozostaje bowiem tęsknota za czymś więcej, która nie pozwala na osiągnięcie całkowitego spokoju. Jest to jak gdyby bieg za własnym cieniem, który pozostaje zawsze w tej samej odległości.

1. Ten głód dotyczy najpierw sensu istnienia

Oto wyjątek z listu szesnastolatka:

„Potrzebuję pana rady i wiary w coś, dlaczego opłaca się żyć. Wciąż jeszcze nie mogę zobaczyć sensu w moim życiu. Od dłuższego już czasu zażywam narkotyki, aby zapomnieć o swoich problemach. Chętnie zerwałbym z tym, ale lękam się tego, co mnie potem czeka. Opium pozwala mi na krótko zapomnieć. Następnie zaczyna się owa okropna pustka od nowa... Proszę mi odpowiedzieć na pytanie: dlaczego muszę żyć?

Każdy z nas spotyka się z nonsensami, takimi jak: niesprawiedliwość, zło i cierpienie w świecie dwie trzecie ludzkości głoduje i umiera z głodu, podczas gdy inni mają wszystko w nadmiarze. Prowadzi się wojny, nie pytając o zdanie ludzi dotkniętych nimi bezpośrednio. Wartościowe jednostki umierają często w połowie życia, brutalnie natomiast grasują bezkarnie. Dostrzegalny jest nadmiar bólu, łez, zwątpień. Nawet niewinne dzieci wiele cierpią. Czyż nie należy się buntować przeciwko temu? Czyż świat nie jest dziełem partackim, nieudanym?

A potem śmierć. Dlaczego musimy umrzeć? Co sekundę zbliżamy się do tego momentu... Śmierć jest tym boleśniejsza, im lepiej urządziliśmy się na ziemi. Czyż myśl o tym końcu nie zaprawia gorczyczą naszej najpiękniejszej radości, największego szczęścia?

Możliwe są trzy postawy, trzy reakcje człowieka na te sytuacje:

a/ U c h y l a n i e s i ę przed decyzją.

Branie z życia tego, co ono oferuje – tu, teraz, dziś. Odkładanie wszystkiego na potem, jak leczenie kaca klinem, przerzucając kaca na następny dzień.

Pisarz Saint-Exupery tak opisuje ten typ człowieka: „Ty stara duszo urzędnicza, wyciosałaś sobie swój spokój, w którym na wzór mrówek zatkałeś wszystkie szpary, którymi pchało się do ciebie światło i przez które patrzyłeś na światło. Owinąłeś się szczelnie w mieszczańskie bezpieczeństwo, w zwyczaje i w dławiące cię obyczaje twego małomiasteczkowego życia. Nie chcesz się obarczać poważnymi problemami. Wiele trudu włożyłeś w to, by zapomnieć o twoim człowieczeństwie. Nie stawiasz żadnych pytań, na które nie otrzymasz odpowiedzi. Nie, ty jesteś małym, poczciwym obywatelem. Gdy nie było jeszcze za późno, nikt nie usiłował cię porwać za sobą. Teraz glina, z której jesteś ulepiony wyschła całkowicie i jest twarda.”

b/ Wszystko j e s t b e z s e s o w n e, absurdalne.

Egzystencja człowieka jest absurdem. Z ostatnim oddechem rozplywa się i znika owa zjawia. Chodzi tylko o to, aby się z tym pogodzić, spojrzeć w oczy tej bezsensowności – heroicznie, bez przymrużenia oka. Tylko w ten sposób zda człowiek egzamin życia. Prawie dosłownie zostały tu oddane myśli współczesnych filozofów. Francuski pisarz Albert Camus wyraża tę bezsensowność w swej książce „Mit Syzyfa”, posługując się pewnym porównaniem : Ponieważ Syzyf zbyt mocno zaangażował się w sprawy tego świata, bogowie ukarali go w ten sposób, że nieustannie musiał on toczyć głaz pod górę. Syzyf wysiłał się ogromnie, ale wszystkie jego starania były daremne. Tuż przed szczytem ciężar głazu przytłaczał go, kamień przewalał się po Syzyfie i staczał w dół po zboczu góry. Syzyf rozpoczynał swą żmudną pracę od nowa, i dopiero śmierć położyła kres temu procederowi.

Powyższy przykład obrazuje po prostu sytuację człowieka. Ten widzi się postawiony w życiu i skazany na to, aby wziąć swój los we własne ręce. Tego rodzaju egzystencja jest jednak bezsensowna, jak w ogóle całe życie ludzkie. Człowiek nigdy nie dojdzie do swego celu, wszystko cokolwiek czyni, jest daremne. Śmierć zaś jest przypieczętowaniem owej bezsensowności.

„Wszystko jest absurdalne” – ta możliwość jest całkowicie konsekwentna, nawet fascynująca. Takie stanowisko zasługuje na nasz szacunek. Jest przynajmniej logiczne, - wszakże pod jednym warunkiem, że otaczający

nas świat jest jedyną rzeczywistością.

c/ Odpowiedź p ł y n ą c a z w i a r y.

Istnieją dysharmonie, ale świat widziany w całości jest sensowny. Np. instynkt głodu – poszukiwanie żywności. Pęd do poznania prawdy. Budowa np. atomu itd. Zawsze pozostaną trudności, ale wiemy, że nie żyjemy na próżno.

Nie możemy życia naszego, ani przedłużyć,
ani poszerzyć,
ale możemy je jedynie
pogłębić.

2. Głód szczęścia

Wołanie Marii Konopnickiej jest chyba naszym wołaniem:

„Szczęścia, szczęścia choćby chwilę
przelotną wśród burz

Co skrzydełka ma motyle

Znika z brzaskiem zórz.

Choćby tyle, ile rosy
w polnym kwiecie drży.

Wiosno, ziemio, czy niebiosy
szczęścia dajcie mi.”

Każdy człowiek chce być szczęśliwy. W życzeniach, które sobie nawzajem składamy dominuje słowo szczęście. Rzeczy tego świata nie zdołają uszczęśliwić człowieka. Można jedynie zaspokoić głód poszczególnych zmysłów: można najeść się do syta; napić do nieprzytomności;

nasłuchać dobrej muzyki; napatrzeć się na różne piękności. Poszczególne zmysły można „uszcęśliwić” – ale człowiek jako całość będzie nadal głodny szczęścia.

Dla przykładu weźmy Presleya. Czy pieniądze uczyniły go szczęśliwym? Niektórzy myślą: gdybym wygrał miliony w TOTO-lotka, byłbym szczęśliwym. Roczny dochód Presleya wynosił sześć milionów dolarów. A może sława – daje szczęście człowiekowi? Przez 20 lat sprzedano 500 milionów płyt Presleya, co nie ma precedensu w historii. Na brak sławy nie mógł więc narzekać. A co on robi? W roku 1973 zamyka się – chce być sam. „Gdybym mógł być wolny (mówi do przyjaciela), być sobą, chodzić jak inni, między ludźmi, wolny! Za jeden taki tydzień dałbym milion dolarów. Rozumiesz – być sobą, a nie obrazkiem na ołtarzu.” Także i miłość kobiety nie dała mu szczęścia. Bardzo kochał swoją żonę Priscillę. Ze względu na nią nie pił, nie palił, prowadził uczciwe życie bez żadnych skandalików. Mieli mu to za złe poławiacze sensacji prasowych. Żona chciała nauczyć się karate. Zdobył dla niej mistrza, który okazał się jednak mistrzem także w podrywaniu. Poszła z nim. Zabrała też i ukochaną córkę Lizę. Został sam. Zaczął teraz, aby zabić smutek, używać świata pod każdym względem. Szczęścia nie znalazł. Umarł na „samotność” samotność łazienki. Serce nie wytrzymało i zakończył żywot mając 40 i trochę lat. Szczęścia nie znalazł.

Co właściwie rozumiemy pod pojęciem szczęście, co

naszym zdaniem może nas uszczęśliwić? Odpowiedzi będzie tyle, ilu będzie pytanych. Przedstawia to dobrze, znana nam ballada o szczęściu.

Był sobie las, zielony las
a w lesie sejm burzliwy,
bo zwierząt chór prowadził spór
co znaczy być szczęśliwym.

Więc bury miś, kudłaty miś
pomedytował krótko:
szczęśliwym być, to miodek pić
i mieć porządne futro.

Pracować wciąż i piąć się wzwyż
orzekła mała mrówka;
a ślimak rzekł: mieć własny dom
z garażem i ogródkiem.

A polny wiatr, obieżyświat
przyleciał z końca świata
szczęśliwym być, to z losu drwić,
nie robić nic i latać.

Zasepił się sępaty sęp
i rzeczce zasepiony
a czy ja wiem, szczęśliwszy ten,
kto ma silniejsze szpony.

Przyleciał kos i zabrał głos
i rzekł niewiele myśląc
szczęśliwym być to znaczy żyć
i gwizdać na to wszystko.

Aż nagle ktoś na pomysł wpadł
wśród sporów i dociekań
a może by, a może tak
zapytać też człowieka.

I właśnie tu, aż może wstyd
skończyła się Ballada
bo człowiek siadł, w zadumę wpadł
i nic nie odpowiada.

Tak pesymistycznie nie chcemy zakończyć naszych
rozważań. Zastanówmy się więc nad receptą na szczęście.

III. Recepta na szczęście.

Znamy wszyscy dobrze receptę na szczęście.
Uczyliśmy się jej jako dzieci w czasie przygotowania
do I Komunii św. Jest ona jednak tak prosta, że jej nie
dowierzamy, jak ten trędowaty Syryjczyk Naaman,
któremu prorok Elizeusz kazał się obmyć w Jordanie.
Tę receptę podaje nam św. Ignacy Loyola na początku
swoich 30-dniowych „Ćwiczeń” – we Fundamencie.

„Człowiek stworzony jest, aby Pana Boga i Pana
swego chwalił, cześć Mu oddawał i służył Mu, a przez
to właśnie swoją duszę zbawił.”

1. Jestem po to, aby c h w a l i ć B o g a

Najpierw stawiamy sobie pytanie: co znaczy, że

człowiek chwali człowieka? Co robi, kiedy chwali drugiego? Po prostu: mówi mu kim on jest. Mówiąc mu – jesteś dobry, mądry, pokazuje jakieś dobre cechy i przez nie chwali drugiego człowieka. Będę chwalił Boga, kiedy będę mówił Bogu – kim On jest dla mnie.. Kiedy będę Jemu mówił – jaki jest. Kiedy będę wyliczał przymioty , Boga i będę Jemu mówił wprost – Boże Ty jesteś taki i taki. A kiedy będę chwalił Boga w sposób najlepszy, najdoskonalszy? Będę to robił wtedy, kiedy powiem Jemu: Ty jesteś moim Ojcem. To jest największa pochwała, czyli oddanie Bogu największej czci. Zresztą pamiętamy to zalecenie Jezusa Syna Bożego: Gdy będziecie się modlić, mówcie: O j c z e...

Boga chwałę nie wtedy, kiedy Jemu mówię – Ty jesteś Sędzią, Panem, Królem. Nawet nie wtedy, kiedy mówię Bogu – Ty jesteś Wszechmocny. Jeżeli chcę do Boga mówić Kim On jest – to muszę Go najpierw poznać. Dopiero, gdy zrozumieć kim Bóg jest dla mnie, wtedy chwałę Go prawdziwie. Człowiekowi nie można narzucić gotowych pojęć określających Boga. Każdy sam musi nazwać Boga i określić. W przeciwnie razie mówienie będzie przysłowiowym rzucaniem słów na wiatr.

Stawiam teraz pytanie: kiedy chwałę Pana Boga:

- Chwałę Boga podczas modlitwy, bo modlitwa jest czasem i miejscem, kiedy mówię Bogu, kim On jest.

Dlatego nie mogę w mojej modlitwie zapomnieć o chwaleniu Boga.

- Chwali się Boga, kiedy się rozmawia o Bogu, kiedy się drugim ludziom mówi o Bogu, o tym, jaki On jest.
- Trzeci sposób chwalenia Boga. Pan Jezus mówi: Bądźcie dobrzy, aby ludzie widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie. Moje dobre życie jest Najlepszym oddaniem chwały Bogu.

Muszę chwalić Boga za ludzi nie chwalcących. Muszę też być ustami w chwaleniu Boga dla niemego świata nierozumnego.

2. Mam c z c i ć P a n a B o g a

Co znaczy czczyć człowieka? Kiedy człowiek człowiekowi oddaje cześć? Na przykład dziecko rodzicom, przyjaciel przyjacielowi, mąż żonie. Cześć oddaje się drugiemu człowiekowi przez to, że mu się w jakiś sposób podporządkowuje, że się go słucha, że się jest wobec niego posłusznym. Szanuję drugiego człowieka, kiedy szanuję jego wolę, bo wiem, że kiedyś czegoś żąda, bądź oczekuje, to chce mojego dobra. Wiem, że jest dobry i dlatego przyjmuję jego wolę. Jestem wobec niego posłuszny i oddaję mu cześć.

Co więc znaczy oddawać cześć Bogu? To znaczy ukazywania uszanować Jego wolę. A ponieważ wiem, że On jest moim Ojcem, że jest dobry i chce mojego dobra, dlatego jestem Jemu posłuszny. Podporządkowuje się Jego woli.

Oddawanie Bogu czci i posłuszeństwo Jego woli, to

jedno i to samo. Można się zatem zapytać: Kiedy i gdzie Pan Bóg objawia swoją Wolę? Do znanych sposobów Jego Woli należą przykazania Boże, nauka Jezusa. Wola Boża ukazuje się też w czasie mojego życia poprzez dobre natchnienia, potrzeby drugich ludzi, moje obowiązki stanu.

Postawmy sobie pytanie: Jeżeli człowiek wobec drugiego człowieka jest posłuszny, przyjmuje jego wolę, ponieważ wie, że on chce dla niego dobra, to – czy człowiek unia się w tym posłuszeństwie? Czy dziecko unia się wobec rodziców, przyjaciel wobec przyjaciela, małżonek wobec małżonki? Nikt nie powie, że takie posłuszeństwo jest poniżeniem godności człowieka, bo miłość nie poniża. I tak samo trzeba patrzeć na posłuszeństwo człowieka wobec Boga. Ponieważ wiem, że On jest dobry, dlatego zgadzam się z Jego wolą, jestem Mu posłuszny. Dlatego człowiek wcale się nie poniża, bo Miłość nie może poniżać.

Jest jeszcze inny sposób oddawania Panu Bogu czci. Oddaje komuś cześć przez to, że wszystko, co należy do tego człowieka dotykam z czcią i szacunkiem. Także cześć oddawana Panu Bogu będzie polegała na tym, że to, co należy do Boga, będę dotykał z szacunkiem. Z szacunkiem będę dotykał drugiego człowieka, ponieważ on jest obrazem Boga. Z szacunkiem będę dotykał stworzeń i świata materialnego, szanować będę porządek istniejący w tym świecie oraz prawa tego świata; ponieważ ten świat pochodzi od Boga. Jeśli z szacunkiem dotykam stworzeń

i z szacunkiem odnoszę się do drugiego człowieka – wtedy szanuję Boga, ponieważ otaczająca nas rzeczywistość jest dziełem Boga, a człowiek jest Jego dzieckiem.

3. S ł u ż y ć B o g u

Służę drugiemu człowiekowi wtedy, kiedy mu pomagam (najczęściej poprzez pracę) i w ten sposób powstaje wspólne dobro – jakiegokolwiek dobro. Kiedy drugiemu pomagam, ręka w rękę pracujemy, to wytwarzamy jakieś dobro – na przykład w miejscu pracy, w fabryce – przez współpracę wielu ludzi, przez to, że jeden człowiek służy drugiemu człowiekowi na jakimś stanowisku, wytwarza się wspólne dobro. Kiedy pracuję dla drugiego człowieka, pomagam drugiemu człowiekowi, to znaczy, że jemu służę.

Służyć Bogu – to znaczy z Nim wspólnie pracować. Pomagam Bogu, aby w świecie przeprowadzić Jego plany. A planem Boga jest szczęście każdego człowieka, jego zbawienie. Pomagam dlatego, ponieważ Bóg zaprosił każdego człowieka do pomocy. Kiedy mówię, że służę Bogu, to przez to rozumiem, że pomagam ludziom, aby byli szczęśliwi, aby się zbawili. Dlatego służyć Bogu, to pracować razem z Nim ręka w rękę na tym miejscu w moim życiu, na którym On mnie postawił, poprzez powołanie (powołanie do życia rodzinnego, małżeńskiego, zakonnego, kapłańskiego, takiego czy innego zawodu).

4. A przez to zbawił duszę swoją.

W tym krótkim zdaniu – abyś zbawił duszę swoją – jest nakreślony ostateczny cel człowieka. Jeżeli będę Boga chwalił, czcił i Jemu służył – przez to żyjąc na świecie – będę Bogu patrzył prosto w twarz, w oczy.

Kiedy człowiek chwali Boga, czci Go i Jemu służy, to przez całe życie zwraca się ku Niemu twarzą, wyciąga ku Bogu swoje ręce i dlatego, kiedy przyjdzie chwila śmierci – spotykają się ramiona Boga z rękoma człowieka i to na zawsze. A wtedy człowiek, który przeżył życie w sposób wartościowy i sensowny, wypełni swoje przeznaczenie; zbawi duszę i wejdzie na zawsze w Boga.

Z a k o ń c z e n i e:

Dnia 1 października 1957 roku został stracony na gilotynie król paryskich chuliganów Jakub Feche. Jakub był chłopcem nadzwyczaj miłym, przystojnym i odważnym. Miał bogatych rodziców, pieniądze i wszystko, czego pragnął. Był wolny, nieskrępowany, robił wszystko co chciał i jak chciał, spędzał czas przeważnie na ulicy w towarzystwie podobnych sobie chłopców, którzy nierzadko pozostawiali po sobie potłuczone żarówki, połamane płyty, powywracane kosze na śmiecie... Chuligańska swoboda nie przynosiła jednak Jakubowi zadowolenia. Wciąż odczuwał w sobie jakąś pustkę, jakiś brak czegoś. Kupił auto i jeździł

całymi dniami jak szalony. Kiedy je rozbił, kupił drugie. Z nikim i z niczym się nie liczył. Zażywał uciech, przyjemności i przygód, ale poszukiwanego szczęścia nie odnajdował. Znudzony, zniechęcony do ludzi postanowił zabawić w Krzysztofa Kolumba. Niewielkim jachtem zamierzał popłynąć na wyspy Galapagos, leżące na zachód od Ameryki Południowej, na Oceanie Spokojnym. Zabrakło jednak pieniędzy na zakup jachtu i żywności. Co tu robić? Pewnego wieczoru napadł na dom bogatego bankiera w Paryżu. Lecz tym razem akcja się nie udała. Zaalarmowana policja przybyła natychmiast. Koledzy zdążyli uciec, Jakub wyskoczył ostatni i było już za późno. Policja obstawiała wszystkie ulice i wejścia do piwnic. Nie mogąc się ukryć, postanowił się bronić. Wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do stojącego przy wejściu policjanta – ojca trojga dzieci. Następnie popędził jak szalony w głąb metra, raniąc po drodze kilka osób. Nie umknął jednak policji. Za zabicie policjanta czekała go kara śmierci.

Zamknięty w więzieniu rozmyślał stale nad swoim życiem. Tera dopiero zrozumiał, że zblądził, że się pomylił. W pogoni za szczęściem znalazł się na dnie upadku i wykolejenia. Zmarnował życie, a szczęścia nie znalazł. Wiele rozmawiał na te tematy z jednym z adwokatów, którego pogoda ducha i życzliwość budziły zaufanie. Dzięki rozumnej postawie adwokata pojął, że są jeszcze w życiu wartości, których on nie zauważył i które pomiął. W duszy począł odczuwać żal i smutek.

Na rozprawie sądowej w poczuciu swej winy sam dopraszał się o należyty wymiar kary. Na kilka dni przed śmiercią znalazł Jakub Fecie szczęście. Znalazł je w przyjaźni z Bogiem. Z pomocą kapłana przygotował się na śmierć. Po spowiedzi jakiś błogi spokój zapanował w jego sercu. Już się nie bał śmierci. Żałował tylko, że tak późno odnalazł upragnione szczęście, o którym marzył przez całe życie.

Był to najszczęśliwszy czas. A sytuacja zdawać by się mogła wręcz przeciwna: cela więzienna, prycza, zakratowane okno, zaryglowane drzwi, za chwilę gilotyna i śmierć.

Pytano kiedyś Napoleona: który dzień w swoim życiu uważa za najszczęśliwszy? Dzień Pierwszej Komunii świętej. A drugi: Drugi dzień Komunii świętej. Wszyscy raczej myśleli o dniu jakiegoś wielkiego zwycięstwa. A jednak...

Wspomnijmy nasz dzień Pierwszej Komunii świętej, czy też przeżywaną radość po jakiejś bardzo dobrej spowiedzi św. To szczęście płynące ze styku z Bogiem – to jest dopiero szczęście, które w pełni może zadowolić człowieka.

Każdy z nas może mówić za św. Augustynem: „Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże.”

JAK SOBIE WYOBRAŻAM

Dzień w którym wszyscy zachowują Dekalog?
(Grażyna Suchocka)

Opowiadał mi tę bajkę pewien stary góral. Znajdowaliśmy się wówczas na bacówce, gdzie poczęstowano nas wspaniałą bryndzą, serkami owczymi i innymi specjałami. Objedzeni do nieprzyzwoitości przysiedliśmy na pachnących żywicą sągach drzewa.

Cichy wieczór kładł się nad górami liliową smugą. W dole szumiał strumyk, który ginał gdzieś w wodach Popradu, ogromny złocisty księżyc wypłynął nad Obidową. Cykały świerszcze, pachniały trawy i zioła.

- Ano, beło tak, - zaczął gazda.

Jednego razu szedł Pan Jezus tu, kole chałupy Wojskowej, aż nagle potknął się o coś. Patrzy: skulona, zapłakana dziewczynina, w chusteczce marnej sukieneczynie.

- Cegój płaces? Pyta. A ta Mu mówi, że uciekła od macochy, bo ją furt do roboty goniła ciężkiej, że brat w wieży zamknięty b o człowieka zabiuł. Na śmierć. Mówi, że ojciec pijak. Gorzałki się napije, klnie, pasem bije...

- A obyś chciała żebym ci pomógł? – pyta Pan Jezus.

Dziewczyna na to, że chciałaby złota dużo, sukienek ładnych, wszelkiego bogactwa, żeby mogła brata wykupić, ojca leczyć, macochę z chałupy wygnać i do sądu oddać,

do locha głębokiego.

Zasmucił się Pan Jezus. Mówi – nie! – Ja ci co innego ofiaruję. Uczynię tak, że przez jeden dzień ludzie będą słuchać Moich przykazań i tak czynić jak Ja nakazuję.

- A dlaczego zawsze tak nie robią? Pyta dziewczyna.

- Bo mają wolną wolę – odpowiada Pan Jezus i mogą robić dobrze, a mogą i źle.

Zniknął Pan Jezus z przed oczu sieroty, a jej się zdało, że mimo zniknięcia, świat wypiękniał i rozjaśniał.

Zaczęła nucić pobożne pieśni, odmówiła modlitwę poranną. I tak jej do głowy przyszło, że nie ma po co iść do Baby czarownicy (bo chciała by macochę w żabę zamieniła) jako że obraza Boska to byłaby, bo Bóg jest jeden i tylko do Niego można zwracać się z prośbą o pomoc dla czynienia dobra. Idzie, idzie, raptem potknęła się o coś. Już chciała tak z przyzwyczajenia zawołać bezmyślnie „o Jezu”, ale sobie pomyślała: po co wzywać Imię Boże nadaremno?

Wędruje sierota przez las, przez pola. Raptem wdali widzi: mnóstwo ludzi idzie drogami. Co to? Aha, dziś niedziela, wszyscy z wioski dążą chwalić Boga i cześć Mu oddać w świątyni.

Ot idzie młody Franek, co to w domu go nie obacys ino w karczmie. Idzie, grzecznie pod rękę matkę prowadzi. Cieszy się matka starowina, a ojciec dumny, chwali syna przed sąsiadem, z tyłu idących.

Westchnęła z podziwu sierota, aż tu patrzy:

naprzeciw biegnie Jotek. Zbój to był okrutny i odgrażał się zawsze, że ojca Frankowego zabije, bo mu pieniędzy nie oddał co tamtego roku pożyczył. A że jej serce stanęło jak to zobaczyła.

Ojciec Frankowy zbladł.

A tu, patrzeć, Jotek łaps! Chwycił go za rękę, mówi – co my tam będziemy się gniewać. U was bieda, ja zaczekam aż będziecie mogli oddać.

- A nie zabijes mnie? Nie wierzy ojciec Franka.

_ A co by tez? Toż obraza Boska byłaby. „Nie zabijaj!” powiedziano.

Dziwuje się sierota. Taki zbój był, a tu gada jak ksiądz dobrodziej...Weszła sierota do kościoła. Organy grają, monstrancja złocista świeci, a w kościele tak błogo... ot już dzwonki srebrem grechocą... na Podniesienie. Patrzy sierota, aż oczom nie wierzy. Mąż Agnieszki, co to dawno do innej poszedł i dzieci zostawił i żonę, koło swojej ślubnej klęczki, dzieci dokoła. Modli się, aż płacze, a szczęśliwy...Zrozumiał – myśli sierota, że nie wolno mu przeciw szóstemu przykazaniu grzeszyć.

Wyszli ludzie z kościoła, wyszła i sierota.

Przechodzi kole Wojskowej chałupy (tam nikogo nie było jeszcze, bo wszyscy byli w kościele). Patrzy: cygan jakiś kole obejścia.

Krzyczy sierota: - Co robis, złodzieju? A on:

- Ty mi od złodzieja nie wyzywaj! Ja im krowę wydoilem, bo ryczała, łasicę pogoniłem, bo kury by podusiła, wody ze

studni naniosłem...Dziwuje się sierota: - Cygan i nie kradnie? Ale wspomniała co jej Pan Jezus powiedział.

Idzie dalej. Myśli: Pójdę do miasta, sędziemu się pokłonię, powiem, że macocha mnie wygnała, że mnie pobiła...a co mi tam! Niech jej dobrze stanie się za to. Poprawcze tak nie było, ale, ale więcej ją ukarzą. I nagle zastanowiła się, że to będzie fałszywe świadczenie przeciwko bliźniemu. Grzech! - Nie! Prawdę powiem, postanowiła.

Idzie sierota, aż tu nagle grzmiało, zahuczało... kareta w sześć koni, a w niej pana bogaty. Coś upadło. Schyliła się sierota, patrzy: pierścień złoty, precudnej roboty.

- Ach, wziąłby tak – myśli dziewczyna. Jemu dobrze, bogaty, nie będzie wiedział, a mnie takie cudo się przyda. Zazdrość na chwilę wdarła się w jej serce. Zdało się jej że dobrze byłoby, jakby pana zbójcy napadli, bogactwa mu zabrali i jej dali...Schyla się, podnosi pierścień, a tu pan zawraca.

- A nie znalazłaś mojego pierścionka? Po matce nieboszczce był, strata to dla mnie wielka.

Już chciała sierota zataić, kiedy przypomniała sobie, żeby żadnej rzeczy bliźniego nie pożądać...

- Tu jest! Podala pierścień.

Uzalił się pan nad sierotą, pomógł jej w urzędach i sadach, a tam przyznali jej sprawiedliwość.

Wraca sierota do domu, szczęśliwa, bo macosze przebaczyła i ludzie dobrzy wziąć ją w obronę, jakby co,

przyobiecali.

Po drodze przypomniała sobie co jej ksiądz u spowiedzi w mieście była, powiedział: "Będiesz miłować Pana Boga twego, a bliźniego swego jak siebie samego".

Idzie sierota, a tu ukazuje się jej Pan Jezus. Padła Mu do nóg z podzięką. Pan miłościwie na nią spojrzął i powiedział: "Przykazanie moje dałem wam, abyście się społecznie miłowali."

Podniosła oczy sierota, ale już nikogo przed sobą nie ujrzała.

Taką bajkę opowiedział mi stary góral. Myślę, że tak mogłoby być naprawdę na świecie, gdyby wszyscy wypełniali Dekalog dany nam przez Boga.

